



(czyli rzecz
o bałuckim
dzikim typo)

Kuba Szczapiński

Kuba Szczapiński

Mury
mają
głos

(czyli rzecz
o bałuckim
dzikim typo)



Wydawnictwo Taurus
Edukacja i Kultura
Stowarzyszenie Nowa
Kultura i Edukacja



Fot. Natalia Żurowska / Centrum Dialogu

rzucasie
na oslep
uderzeniemi
głowy
toruje
droge

Invisible inVisible

Monumentalne i dopracowane w najdrobniejszych szczegółach. Nieoczywiste, więc intrygujące. Wskrzeszające pamięć o niezwykłych kobietach związanych z Łodzią. Instalacje powstałe na opuszczonych kamienicach w ramach projektu Invisible inVisible opierają się na słowie, bawią niedopowiedzeniem i wieloznacznością. I to właśnie te słowa wypisane na murach pustostanów stały się punktem zaczepienia, który pozwolił mi przeprowadzić rozmowę z wyjątkowo barwną postacią ze świata współczesnej polskiej sztuki – z Anką Leśniak.

strony z publikacji: Kuba Szczapiński, *Mury mają głos*,
wyd. Stowarzyszenie Nowa Kultura i Edukacja,
Grodzisk Mazowiecki, 2022

Anka Leśniak

Rozmowa z Anką Leśniak – artystką intermedialną, performerką, autorką instalacji, wykładowczynią w katedrze Intermediów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.

KUBA SZCZAPIŃSKI: W swych pracach często dotykasz zagadnienia kobiecości i losów kobiet unurzanych w polskiej dziejowej zawierusze. Przypominasz o wielu niezwykłych postaciach, o których pamięć albo zupełnie już wygasła, albo też wiedza o nich nigdy nie przedarła się do zbiorowej świadomości. Hanna Reitsch, Fifi Zastrow, Eugenia Steinbart, Stanisława Przybyszewska... Skąd pomysł na serię prac poświęconych tym niezwykłym, silnym, ale i tragicznym postaciom? I dlaczego postanowiłaś upamiętnić je właśnie w taki sposób – poświęcając im fasady obumarłych łódzkich kamienic?

116

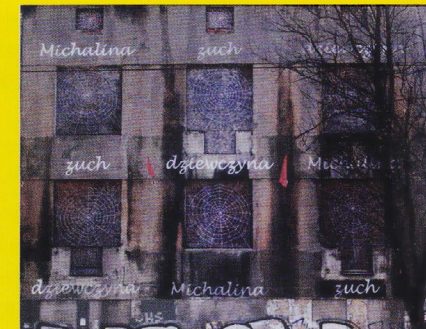
ANKA LEŚNIAK: Potrzeba przypomnienia postaci, które wymieniałeś, jest konsekwencją moich wcześniejszych projektów, w których w różnych aspektach zajmowałam się kobiecością, rolą i postrzeganiem kobiet społeczeństwie, kulturze oraz sztuce. Dziś już nie trzeba udowadniać, że historia ma pamięć wybiórczą i jest pisana przez grupy uprzywilejowane. Przez wiele wieków taką grupą byli mężczyźni. Oczywiście nie wszyscy w jednakowym stopniu, znaczenie miał też kolor skóry i pozycja społeczna. Miejsce i rola kobiety w takim układzie społecznym są dość wąsko zdefiniowane i nie dają jej wiele przestrzeni na realizację własnych ambicji i talentów. Dlatego też jeżeli postawa kobiety odbiega od oczekiwanych od nich zachowań czy też zaprzecza uprzedzeniom wobec kobiecej płci, historia łatwo o takich kobietach zapomina. Albo wyróżnia bardzo nieznacznie, jak np. Maria Curie-Skłodowska, paradoksalnie i fałszywie sugerując, że kobiety, które czegoś wielkiego dokonały, to jakiś wyjątek i dziewczynki raczej nie powinny liczyć, że im również uda się zapisać na kartach historii, nauki czy kultury.

Jednak tym, co było dla mnie impulsem do realizacji serii prac nawiązujących do takich postaci jak Fifi Zastrow, Michalina Tatarkówna-Majkowska, Hanna

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typie)

Reitsch i jeszcze kilku innych, nie była chęć przypomnienia kolejnej zapomnianej postaci kobiecej. W tych biografiach interesowała mnie ich niejednoznaczność, dyskusyjność, trudność w ich interpretacji. Były to kobiety niejednokrotnie uwikłane w konteksty polityczno-historyczne, tak jak Tatarkówna-Majkowska w reżim komunistyczny czy Hanna Reitsch, która pracowała jako pilotka testowa dla III Rzeszy lub Fifi Zastrow, która mając żydowskie pochodzenie, grała w niemieckim teatrze propagandowym trzy przecznice od łódzkiego getta... Ponieważ nie są to postaci z niewątpliwą, „godną naśladowania” biografią, ulegają podwójnemu wykluczeniu. Ze względu na płeć i „rysy” na biografii. Jednocześnie nie były to postaci aż tak istotne dla budowania narracji historycznej czy np. tożsamości narodowej, aby przemilczeć wątpliwości i czyny nie licujące ze spójnym obrazem postaci, jak to się dzieje w przypadku wielu męskich bohaterów.

Dla mnie więc ta zapomniana, wymazana czy niechciana biografia jest jak opuszczony budynek. Może nas razić, być elementem niechcianym w przestrzeni miejskiej, razić nasze poczucie estetyki rozmumiane w potocznym sensie, bo jest brudny, zaniedbany. Po utracie swoich funkcji, opuszcze-



Fot. Anka Leśniak

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typie)

niu go przez użytkowników staje się w pewnym sensie niewidzialny. Nie zwracamy na niego uwagi. Ale może też fascynować swoją tajemniczością. Jednocześnie odrażać i przyciągać. I coś takiego jest w biografiach postaci, do których się odwołuję.

Nie są to postaci, które można by upamiętnić w tradycyjny sposób, tablicą czy pomnikiem, ale też nie o upamiętnienie postaci chodzi, a o zostawienie po nich śladu, znaku w przestrzeni, w której żyły i działały. Bardziej chciałabym wywołać u tych z przechodniów, którzy są uważnymi obserwatorami, zaciekawienie, refleksję, chęć dowiedzenia się czegoś więcej, nie tylko o tych postaciach, ale też o kontekście, o czasach, w których żyły, o mechanizmach, które wtedy zachodziły w społeczeństwie i skonfrontowaniu tego ze współczesnością. Postaci kobiet, które przywołuję, wydają mi się ważne nie z perspektywy historycznej, lecz z perspektywy współczesności, wpisują się we współczesne dyskursy, takie jak tożsamość narodowa, etniczna, inność, gender, relacje władzy.

Fotografia, performance, video art... Twój artystyczny dorobek jest imponujący. Ja chciałabym jednak skupić się przede wszystkim na tym



Fot. Anka Leśniak

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typie)

aspekcie Twojej twórczości, w którym ingerujesz w przestrzeń publiczną, na Twój romans ze sztuką ulicy. Co skłoniło Cię do wyjścia ze swymi realizacjami w przestrzeń publiczną i idąc dalej tym tropem - czym urzekł Cię street art jako narzędzie artystycznego wyrazu?

Przede wszystkim potrzeba wyjścia poza przestrzeń galeryjną, gdzie sztuka pokazywana we wnętrzach bardziej lub mniej udanie aspirujących do ideału modernistycznego white cube, jest swoistą „świątynią sztuki”, izoluje ją od życia codziennego. Znaczenie miał też łódzki pejzaż miejski, chociaż pierwsze swoje realizacje na opuszczonych domach zrealizowałam w innych miastach. Architektura Łodzi, która nie uległa zniszczeniu w czasie wojny, ulegała stopniowej dewastacji w czasie PRL-u, a osiągnęła swój punkt kulminacyjny po upadku reżimu komunistycznego, kiedy masowo zwolniono z pracy pracowników, a w dużej mierze pracownice przemysłu włókienniczego, opustoszały fabryki, rozpadały się nieremontowane kamienice, a śródmieście poza Piotrkowską wyglądało jak po kataklizmie. I poniekąd wygląd Łodzi był żywym obrazem terapii szokowej zastosowanej wobec polskiego społeczeństwa przez adwersarzy neoliberalnej polityki. Ja nie jestem z urodzenia łódzianką, przyjechałam do Łodzi na studia z południa Polski i było dla mnie w tym mieście, w jego klimacie coś strasznego i fascynującego jednocześnie. Na niektórych budynkach były jeszcze ślady przedwojennych napisów.

Mury budynków, które są odrapane, popisane, wywołują pokusę dodania czegoś od siebie. Stąd pewnie gdzieś w podświadomości powstała u mnie potrzeba pracy z opuszczonymi budynkami. Taki budynek jest w stanie przejściowym, w „międzyczasie”, w stanie zawieszenia – może zostać wyremontowany i przystosowany do nowych funkcji lub zburzony – zniknie. Dla mnie stał się miejscem ekspozycji sztuki, sam stał się sztuką. Swoje realizacje nazywam instalacjami. To termin, który ma już swoją tradycję w sztuce i odnosi się do pracy artystek/ artystów z przestrzenią zastaną, z kontekstem miejsca. Opuszczony budynek, dom jest dla mnie rodzajem książki, z której wypadły niektóre kartki, ale też rodzajem palimpsestu, na który nanoszę kolejną warstwę. W ten sposób dokonuję też symbolicznej rewitalizacji miejsca. Coś się w nim zmienia, na chwilę odzyskuje widzialność, prowokuje do dyskusji.

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typie)

strony z publikacji: Kuba Szczapiński, *Mury mają głos*,
wyd. Stowarzyszenie Nowa Kultura i Edukacja,
Grodzisk Mazowiecki, 2022

I oczywiście fascynuje mnie też skala. To są jednak monumentalne realizacje.

W sztukę uliczną niejako z definicji wpisana jest pewna ulotność, nietrwałość, tymczasowość. Graffiti niszczy, bywa zamalowywane, transformuje, znika wraz z wyburzanymi budynkami. Podobnie rzecz ma się z instalacjami lokowanymi w przestrzeni publicznej. Czy tę efemeryczność uważasz za cechę kuszącą i romantyczną, czy raczej postrzegasz ją jako wadę tego medium?

Trwałe i efemeryczne to pojęcia względne. W historii ludzkości już nieraz upadały pomniki pomyślane jako postawione na wieki. Kataklizmy, wojny czy zwykłe ludzkie niedopatrzienia niszczyły zabytki, jak choćby pożar Katedry Notre Dame dwa lata temu...

Projektuję też swoje ingerencje w przestrzeń budynku, tak aby zrobić mu jak najmniej krzywdy pod względem ingerencji. Dlatego używam elementów, które można zdemontować, lub ściągam brudną warstwę tynku, odsłaniając warstwy przykryte kurzem. Lubię też moment, kiedy moja ingerencja zestraja się z budynkiem, jakby stopniowo zanika. Ta performatywność jest dla mnie ciekawa.

120 Pomniki też z czasem porywają się patyną czy brudem, ale jest to efekt raczej niepożądany, ja go wpisuję w specyfikę swojej pracy.

Ale projekt nie kończy się tylko na instalacjach na budynkach, pozostają po nich fotografie, a więc instalacje dalej żyją poprzez swoje „emanacje” w internecie czy na moich wystawach.

Zdaję sobie sprawę, że poruszamy się pośród umowności i nieostrości pojęć dotyczących współczesnej sztuki i że definicje dotyczące jej przejawów dezaktualizują się w niezwykłym tempie. Mimo tego pozwolę sobie zadać Ci nieodzwonne pytanie: jakie rzeczy tej dać imię - sztuka to, czy wandalizm? I pytanie to dotyczy nie tylko „dzikiej typografii”, której poświęcona jest moja praca, ale street artu w szerokim znaczeniu.

Zarzuty, że „to nie jest sztuka” formułowane są nie tylko wobec street artu, ale sztuki współczesnej w ogóle. Jeżeli chodzi o mój pogląd na to, czy coś jest sztuką czy nie, zależy od tego, czy ktoś wykonał jakieś działanie z taką intencją. Jeżeli

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typo)

ktos traktuje swoje graffiti jako kreację, pracę twórczą i uważa się za artystę/artystkę, to trzeba moim zdaniem takie działanie rozpatrywać w kategorii sztuki, niezależnie od tego, czy uważamy, że to sztuka „dobra” czy „zła”. Jeżeli ktoś bazgrze po murach bez sensu, bez nadania formy temu, co pisze/maluje, albo w celu znieważenia kogoś, to wtedy jest to wandalizm.

Fragment ulicy Drukarskiej, począwszy od jej skrzyżowania z ulicą Limanowskiego, to zagłębienie bałuckiego street artu. Miejsce urodzajne w prace spod znaku Gu Tanga, Kacpra Zaorskiego-Sikory, Janusza III Wazy oraz kilku innych anonimowych twórców. Co sprawiło, że wybrałaś akurat tę lokalizację, by zrealizować tam projekt „Eugenia żeni się”?

Bałuty to dzielnica Eugenii, dlatego wybrałam kamienicę na Bałutach. Jeżeli chodzi o ul. Drukarską, to zdecydowałam się na realizację tam, ponieważ budynek, na którym powstała instalacja „Eugenia żeni się” wyróżnia się z otoczenia, jest intrygujący architektonicznie na tle ulicy. Szczególnie ślepe nisze i zamurowane okna, w których wykonałam napisy. Ale też spodobał mi się klimat ulicy położonej trochę na uboczu.

Ile czasu zajęły Ci realizacje poszczególnych projektów powstałych w ramach projektu Invisible inVisible?

Trzy instalacje w Łodzi wykonałam na przestrzeni kilku miesięcy. Ale praca nad koncepcją projektu zajęła mi około roku. Musiałam znaleźć swoje protagonistki, wybrać miejsca, zrobić projekty instalacji i jeszcze zorganizować montaż. Instalacja przywołująca Eugenię powstała w sierpniu 2015, ta dotycząca Michaliny Tatarkówny-Majkowskiej w październiku i Fifi Zastrow w listopadzie. To dość skomplikowane przedsięwzięcie było możliwe dzięki Stypendium dla twórców i animatorów kultury Prezydent Miasta Łodzi i Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, które stanowiło dla mnie wsparcie instytucjonalne, nie tylko w realizacji samych instalacji, ale też w organizacji wydarzeń towarzyszących.

Z jakim odbiorem wśród mieszkańców naszego miasta spotkały się Twe prace z 2015 roku? Mam poczucie, że dotykane tematu „herstorii” od kilku lat spotyka się z dużym niezrozumieniem, a wręcz wrogością niektórych środowisk.

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typo)

Podziały się umocniły, poglądy zradykalizowały, język w debacie publicznej niezwykle się wyostrzył. Poruszanie tematów, które jeszcze jakiś czas temu wydawałyby się neutralne, dzisiaj staje się polityczną deklaracją. Czy docierały do Ciebie komentarze dotyczące „Eugeniei”, „Fifi” lub „Michaliny”?

W 2015 roku żyliśmy jeszcze w innej rzeczywistości. Również nie była ona szczególnie przyjazna np. dla osób LGBT+, a feminizm raczej nie był sztandarową postawą polskich kobiet. Wtedy też zdarzały się akty cenzury sztuki. Jednak władza utrzymywała „status quo”, nie prześladowała kobiet, nie dawała przyzwolenia na szykany wobec osób nieheteronormatywnych. Ale z drugiej strony niewiele robiono w kwestii edukacji społeczeństwa, nie zrobiono kroku naprzód w kierunku praw reprodukcyjnych kobiet, nie zalegalizowano związków par homoseksualnych, historii nadal uczono jak zbioru faktów i dat, które uczniowie mają przyswoić bez większego zrozumienia.

Obecnie to status quo zostało poważnie naruszone, dlatego postawy się radykalizują. Już coraz mniej miejsca zostaje na stwierdzenie „mnie polityka nie dotyczy”, „nie interesuje mnie, co robi władza”, bo prywatne staje się coraz bardziej polityczne.

Odpowiadając na twe pytanie o reakcje na moje prace w 2015 roku, to były one raczej pozytywne. A może te negatywne do mnie nie docierały. Bardzo ciepło wspominam właśnie pracę przy instalacji przy ul. Drukarskiej. Ponieważ miałam wtedy dwóch pomocników, którzy instalowali sztuczne kwiaty na dachu budynku, mogłam zostać na dole i odpowiadać na pytania przechodniów, co tu się właściwie dzieje. Jeden pan, kiedy mu opowiedziałam historię Eugeniei, po chwili namysłu zapytał – A to jest takie gender, co? Po czym dodał, uśmiechając się ukradkiem – Tylko mi tu nie robić żadnego gender – i poczęstował mnie świeżym chlebem, który niósł z piekarni. Przewinęła się też grupka młodzieży, raczej milcząca, w której imieniu zadawał pytania człowiek o charyzmie lidera. Ale też nie było tu agresji. Na wernisaż przyszli mieszkańcy i nawet włączyli się do czytania ballady o Eugeniei. To był jeden z momentów mojej największej satysfakcji związanej z robieniem sztuki. Jak mówi Józef Robakowski, sztuka to energia, i tam dało się tę energię płynącą ze sztuki przez krótki moment odczuć. Była też pani, która stwierdziła, że do tych białych kwiatków i złotych liter tylko

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typo)



Fot. Anka Leśniak

katafalku jeszcze brakuje. Oczywiście to była wypowiedź krytyczna, ale paradoksalnie wyczuła i opisała atmosferę tej instalacji, skrywania czegoś ponurego, mrocznego za przystrojoną fasadą.

Dostawałam też maile od osób, które zaintrygowane ingerencjami, które pojawiły się na budynkach, poszukiwały więcej informacji w internecie i docierały do strony invisiblewomen.info. Z dzisiejszej perspektywy mogę powiedzieć, że kiedy relizowałam instalację „Michalina zuch dziewczyna”,

Michalina Tatarkówna-Majkowska miała swoją ulicę na Widzewie. W wyniku ustawy „dekommunistycznej” zmieniono nazwę ulicy. Oczywiście nadanie ulicy imienia Michaliny Tatarkówny-Majkowskiej nie obyło się bez sporów między radnymi z PiS i z SLD, ale nazwę udało się nadać i wydawało się, że już tak zostanie. Tym bardziej, że Tatarkówna-Majkowska raczej nie była żadnym graczem na politycznej scenie, przed wojną wykazała się aktywnością w walce o prawa robotnic i robotników, miała zdolności menadżerskie, pewność siebie,

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typo)

co zostało dostrzeżone przez kierownictwo Partii i powierzono jest stanowisko „szefowej” województwa, a potem miasta Łodzi.

Mury mają głos to praca poświęcona głównie „dzikiej typografii” zdobiącej bałuckie mury. Zapewne znane są Ci prace wspomnianych już wcześniej Kacpra Zaorskiego-Sikory albo Janusza III Wazy. Oczywiście styl obu panów jest odmienny, ale znajduje się w ich realizacjach cechy wspólne, jak choćby błyskotliwe poczucie humoru. Jak się ustosunkowujesz do takiej formy przelewania swych myśli na mury budynków?

Uważam, że takie komunikaty są potrzebne, zwłaszcza w natłoku typografii wołającej do nas z reklam, żeby kupić to czy tamto. Uważam, że powinno być znacznie więcej tekstów, poezji wizualnej na murach, która otwiera wyobraźnię przechodniów, skłania choćby do krótkiej refleksji, wytrąca z pragmatycznego i rutynowego podejścia do życia i otaczającej rzeczywistości. Również trzeci głos w dialogach ściennych między fanami łódzkich klubów piłkarskich wprowadza do nich nowy element – zamieszania, zaskoczenia i swoistej finezji.

124 Niemym bohaterem mojej pracy są bałuckie mury, kamienice, zaułki, czyli tło dla działań twórców „dzikiego typo”. Nie da się nie zauważyć szczególniego, turpistycznego kolorytu Bałut. Z jednej strony można mieć poczucie, że czas się tutaj zatrzymał, na każdym kroku widać tu nędzę i rozpad. Wciąż unosi się nad tym miejscem widmo getta i dramatu dziesiątek tysięcy ludzi. Z drugiej strony uwidaczniają się tu coraz większe kontrasty. Zrujnowane domy bez kanalizacji sąsiadują z deweloperskimi klockami. Obok gnijących, rozpadających się komórek stają błyszczące limuzyny. W ciszy odchodzi stary świat. Jest w tym wszystkim jakaś metafizyka. A jak Ty postrzegasz Bałuty?

To dość rozległa dzielnica, z różnorodnym miejskim krajobrazem. Szlak, który ja wydeptywałam przez kilka lat, to ul. Franciszkańska, gdzie mieści się jeden z budynków łódzkiej ASP – w odległości ok 15-20 min. od przystanku przy ulicy Wojska Polskiego, i nie wiem jak jest teraz, ale wtedy na tym odcinku nie było żadnego środka komunikacji publicznej. Wszystko tam było szare, za wyjątkiem budynku ASP, który szczęśliwie ktoś postanowił pomalować na czerwono.

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typo)

Nie ma co się oszukiwać, atmosfera była dość przygnębiająca, odczuwałam to nawet, nie znając jeszcze historii łódzkiego getta. Ale niektóre uliczki, takie jak Drukarska czy Rybna, mają coś z przedwojennego klimatu, są w pewnym sposób filmowe. Lubię też Park Staromiejski na granicy Śródmieścia i Bałut. Niemniej jednak można tam wyczuć jakąś pustkę po świetle, który zniknął.

Odnosząc się z kolei do zjawiska o którym mówisz, czyli sztafpowej deweloperki ignorującej charakter miejsca, tak jak kiedyś budowa bloków z wielkiej płyty, obok rozpadających się kamienic, to oczywiście możliwy jest scenariusz gentryfikacji i wysiedlenia „starych” mieszkańców. Ale też jest całkiem możliwe, że te dwa światy będą obok siebie egzystować, a przepaść między nimi będzie się pogłębiać. Przełom polityczno-gospodarczy lat 90. przeorał tkankę społeczną, zwłaszcza tych miast, których egzystencja opierała się na przemyśle. Tysiące ludzi nagle straciło pracę, wielu z nich nie odnalazło się w nowej rzeczywistości, gdzie pieniądź i dobra materialne stały się wartością nadrzędną. Ci, którzy odnieśli sukces materialny pogardzali tymi, którym się nie udało i wzajemnie. Dopiero kiedy weszliśmy do Uni Europejskiej, na szerszą skalę zaczęły być finansowane przedsięwzięcia kulturalne, które aktywizują lokalne społeczności. Rewitalizacja dzielnic nie powinna więc polegać na stawianiu deweloperskich klocków i wypychaniu dawnej zabudowy, ani na wstawieniu w obszary dotknięte biedą ekskluzywnego centrum handlowo-kulturalnego, tylko na budowaniu, rekonstruowaniu więzi społecznych i emocjonalnego związku ludzi ze swoim otoczeniem.

Czy zamierzasz w przyszłości wrócić z kolejnymi swymi realizacjami na łódzkie/bałuckie mury?

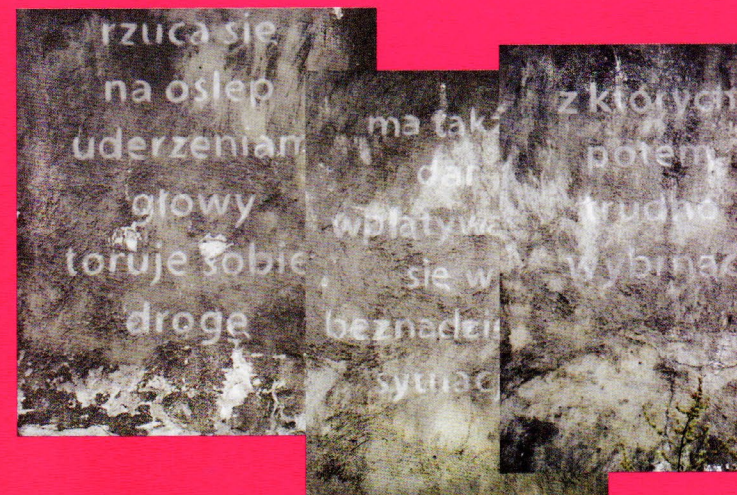
W ostatnich latach zajmowałam się innymi projektami, ale gdyby się taka sposobność pojawiła, chętnie zrealizowałabym kolejną pracę w łódzkiej przestrzeni miasta.

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typo)



Fot. Anka Leśniak

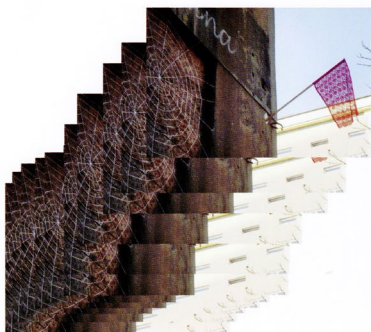
Tajemnicza Eugenia, której poświęcono tę instalację, nosiła nazwisko Steinbart i przed wojną mieszkała na Balutach. Cóż w tej postaci niezwykłego? Otóż na skutek zawirowań rodzinnych oraz finansowych, Eugenia stworzyła swoje alter ego - Eugeniusza. Pozwoliło jej to m.in. zdobyć lepszą pracę, ale też wpędziło w sieć skomplikowanych relacji towarzyskich. Swoistym zwieńczeniem tej maskarady stał się ożenek Eugeniusza z Czesławą Zaleśną, który miał miejsce 28 września 1935 roku. Nietrudno się domyślić, że gdy mistyfikacja wyszła na jaw, w realiach Polski lat trzydziestych wzbudziła ogromną sensację i zgorszenie opinii publicznej, posyłając Eugenię na ławę oskarżonych a później do więzienia.



Czy dziś, w Polsce A.D. 2022, dowiedzielibyśmy się o niezwykłych losach tej kobiety, gdyby nie instalacja Anki Leśniak?

Praca powstała w 2015 roku z okazji stulecia przyłączenia Balut do Łodzi. Ciekawostką jest technika powstania napisów widocznych na zdjęciach. Wykonano je techniką szablonu, lecz bez użycia farby. Pojawiły się one na skutek usunięcia warstwy brudu pokrywającego mur kamienicy.

128



Fot. Anka Leśniak

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typie)

129



Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typie)

130



Fot. Anka Leśniak

Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typie)

131



Mury mają głos
(czyli rzecz o bałuckim dzikim typie)

strony z publikacji: Kuba Szczapiński, *Mury mają głos*,
wyd. Stowarzyszenie Nowa Kultura i Edukacja,
Grodzisk Mazowiecki, 2022